

Nasz Papież Jan Paweł II 2-3 kwietnia 2005

Dzisiaj wyjątkowo czarnym atramentem.

Dom, sobota rano, 2 kwietnia 2005 roku.

Tak naprawdę to wcale nie miałam ochoty jechać do Budapesztu. Od dwóch dni nawet niewiele spałam. Nasz Papież był ciężko chory i każdą wolną minutę spędzałam przed telewizorem, do późnych godzin nocnych oglądałam programy i słuchałam wiadomości. W moim sercu żyła nadzieja, że wyzdrowieje, że jeszcze nie raz do nas przemówi. I, że pewnie znowu zbyt mało uwagi poświęcę Jego słowom.

Wcześniej nie znałam zbyt dobrze życiorysu Naszego Papieża i homilii wypowiedzianych do wiernych. Po prostu to było takie oczywiste, że jest wśród nas i wydawało mi się, że tak będzie jeszcze długo.

Teraz choroba Papieża postawiła na nogi, a raczej powaliła na kolana cały świat. Ludzie wstrzymali oddech i każdy po swojemu modlił się za Jego zdrowie. Słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II nabrały szczególnej i ogromnej wagi.



Wolałabym nigdzie nie wyjeżdżać, zostać w domu, życie Papieża wisi na włosku. Wiedziałam jednak, że wszystkie słowa Ojca Świętego były również wypowiedziane po to, aby nas nie zatrzymywać w obranej drodze, lecz wzmacniać i wspierać po to, abyśmy realizowali swoje plany i ponosili odpowiedzialność za swoje wybory.

Wiozę na Węgry tym bardziej cenny w tym momencie przedmiot. To dekodery TV dla moich przyjaciół Zosi i Ferenca. Zależało im, aby go przywieźć. Będę więc mogła nadal śledzić na polskich stacjach wiadomości z Watykanu.

Przygotowałam kanapki i termos z herbatą, po czym razem z przyjacielem wyruszyliśmy na Węgry.

Dzień był wyjątkowo piękny i słoneczny.

Stacja benzynowa, tankujemy. Ci motocykliści też dokądś zdążają.



Zaplanowaliśmy inną niż zazwyczaj trasę. Nie pojedziemy jak zwykle przez Cieszyn, lecz nacieszymy oczy innymi widokami. A więc kolejno Sucha Beskidzka - Maków Podhalański - Zawoja - Słowacja - Budapeszt.



Wokół wiosna budzi się do życia, towarzyszy jej jasne słońce roztopiające resztki zimowego śniegu, promieniujące dobrą energią i poprawiające nasz minorowy nastrój.

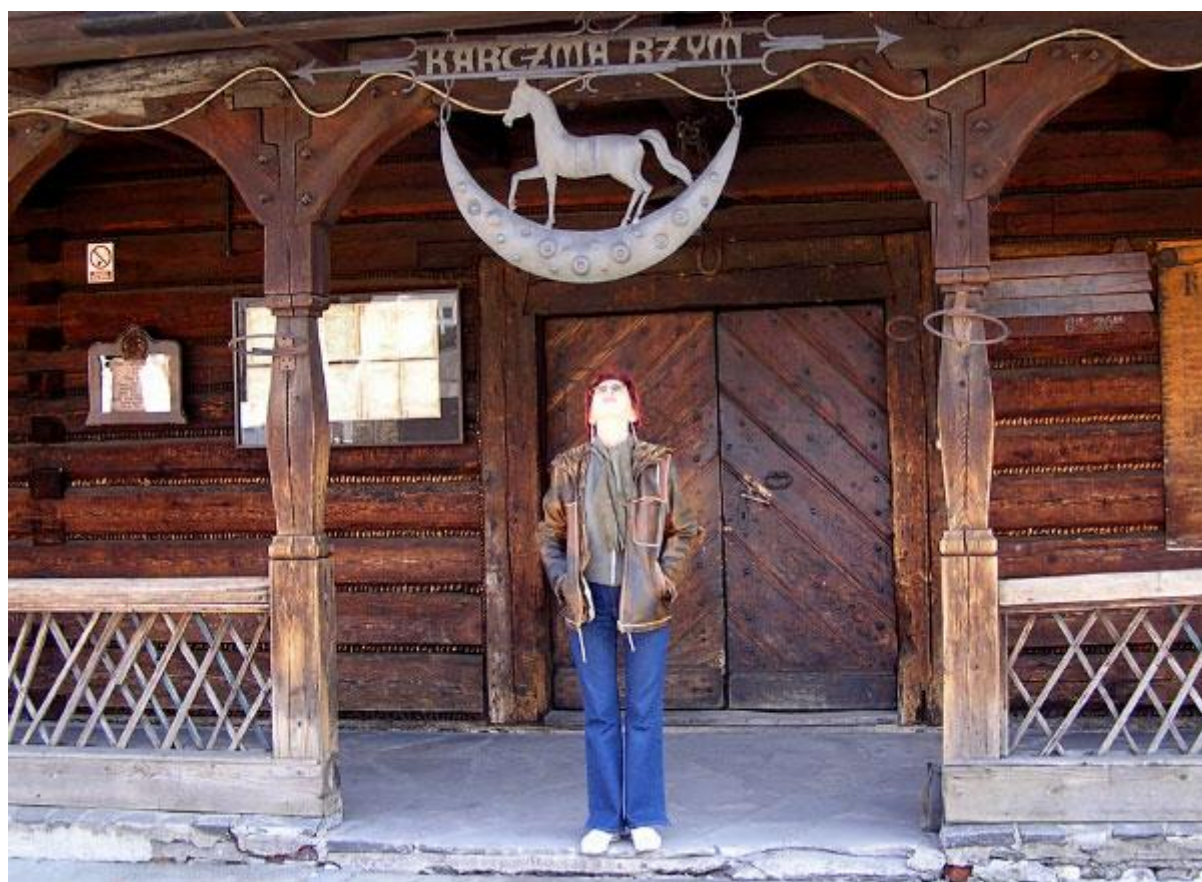


Most bez przeznaczenia..



Przed nami 5-6 godzin jazdy. Do granicy działa w naszym samochodzie polskie radio. Jesteśmy informowani na bieżąco o stanie zdrowia Papieża.

Sucha Beskidzka. Obiad zjemy w karczmie nomen omen Rzym.





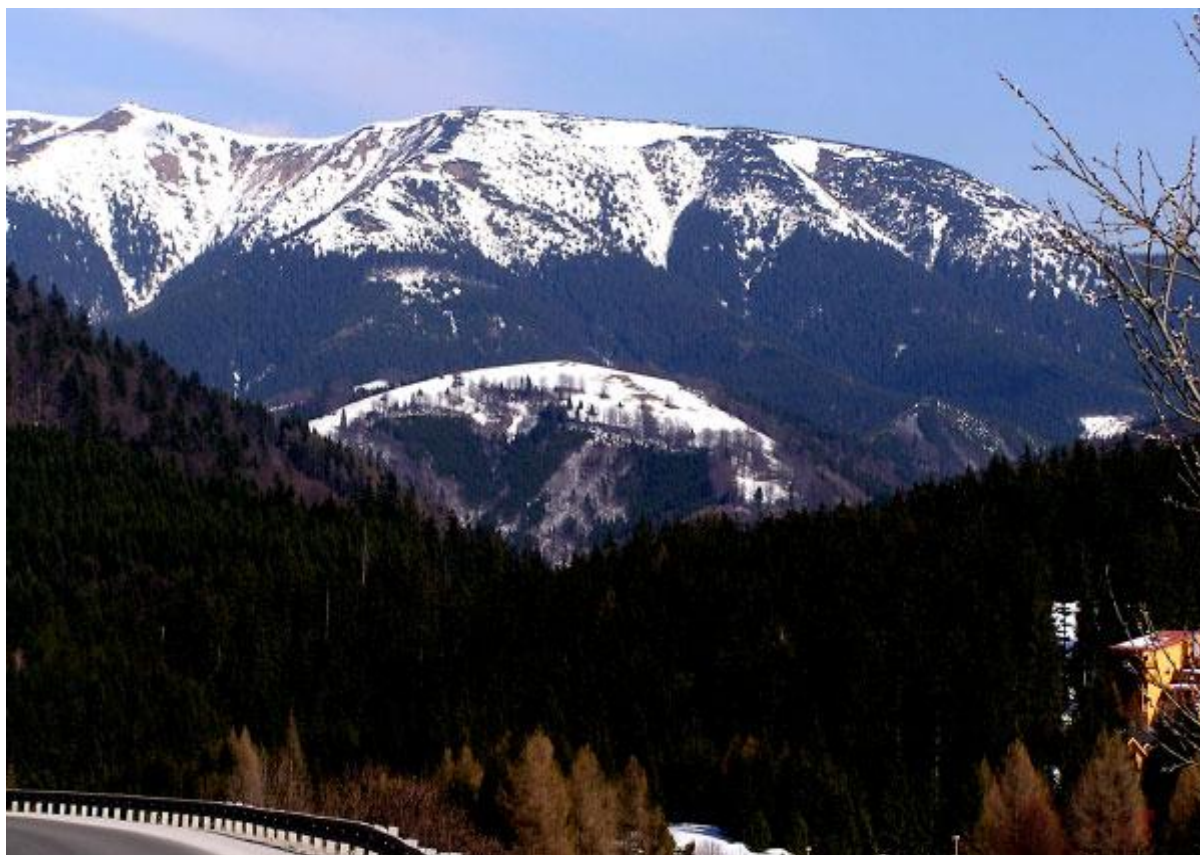
Koryto Skawicy.



Babia Góra nie pożegnała się jeszcze z zimą.



Brak nowych wiadomości o Papieżu. Czasem lepiej, że nie ma zmian..



Przejsie graniczne w Chyżne.



Droga dłuży się niemiłosiernie.

Orawski Podzamek. Nigdy nie został zdobyty.



Zielony kolor nadziei.



Wreszcie docieramy do węgierskiego przejścia granicznego w Szachach. Do Budapesztu jeszcze około 80 kilometrów. Nie słyszymy już polskich wiadomości.



Lubię ten odcinek drogi do Budapesztu. Co kilometr przydrożne tabliczki informują, ile jeszcze zostało nam drogi do celu.



Wita nas kamienica Zosi i Ferenca.

Tu forsycja już kwitnie. Nasza polska wiosna widoczna będzie na krzewach dopiero za 2-3 tygodnie, tutaj wiosna zawsze zieleni się wcześniej.



Najpierw zapytałam Zosię czy są jakieś nowe wiadomości z Rzymu - nie ma, dopiero potem rozpakowałam rzeczy.

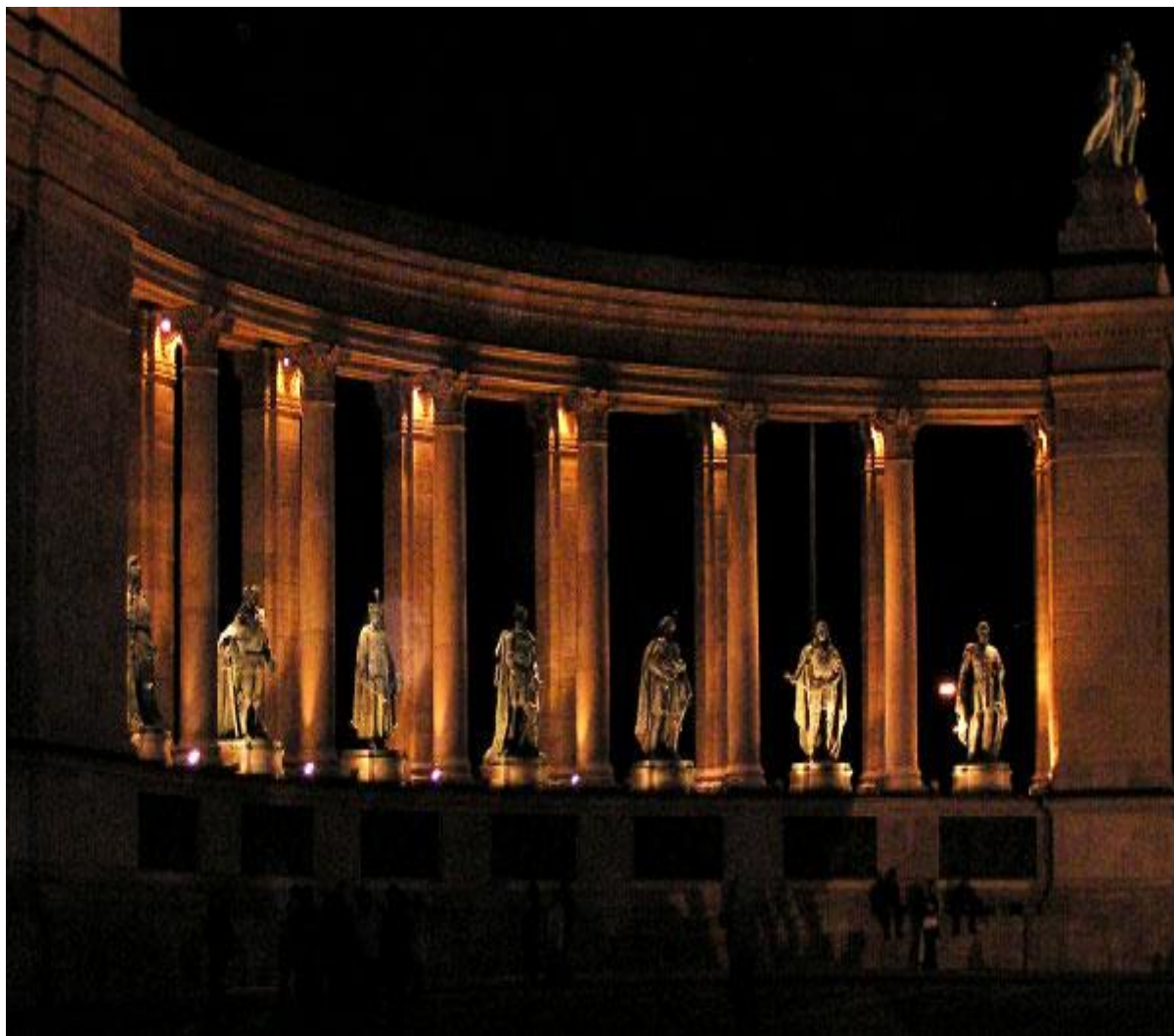


I poszłam na chwilę do jej ogrodu rozprostować się i podziwiać węgierską wiosnę. Zosia bardzo dba o swoje kwiaty. Pielęguje pierwsze krokusy wiosną, dogląda następne, które pojawią się latem, troszczy się o astry jesienią i zabezpiecza na zimę przed mrozem.



Już wcześniej planowaliśmy, że jak tu przyjedziemy, to wybierzemy się na spacer po Budapeszcie właśnie nocą. Mieliliśmy robić zdjęcia i poznawać madziarski świat pod gwiazdami. Dzisiaj zmieniły się priorytety. Najważniejszym miejscem będzie Bazylika. Tam na pewno Polacy i Węgrzy czuwają przy Papieżu. Zosia uprzedza jednak, że mamy nikłe szanse wejść do sanktuarium, bo będą tam tłumy. Idziemy. Jest około 20-tej.

To Plac Bohaterów, nazywają go też Milenijny, jedno z piękniejszych i ważniejszych miejsc w Budapeszcie. To tu odbywają się demonstracje polityczne. Wokół statuy Stefana Batorego, Klemensa, Wojciecha IV, Rakoczego i innych węgierskich bohaterów powstań i walk narodowowyzwoleńczych.



„Polak, Węgier - dwa bratanki i do szabli i do szklanki”.

“Lengyel, Magyar - ket jo barat, egyutt harcol, s issza borat”.

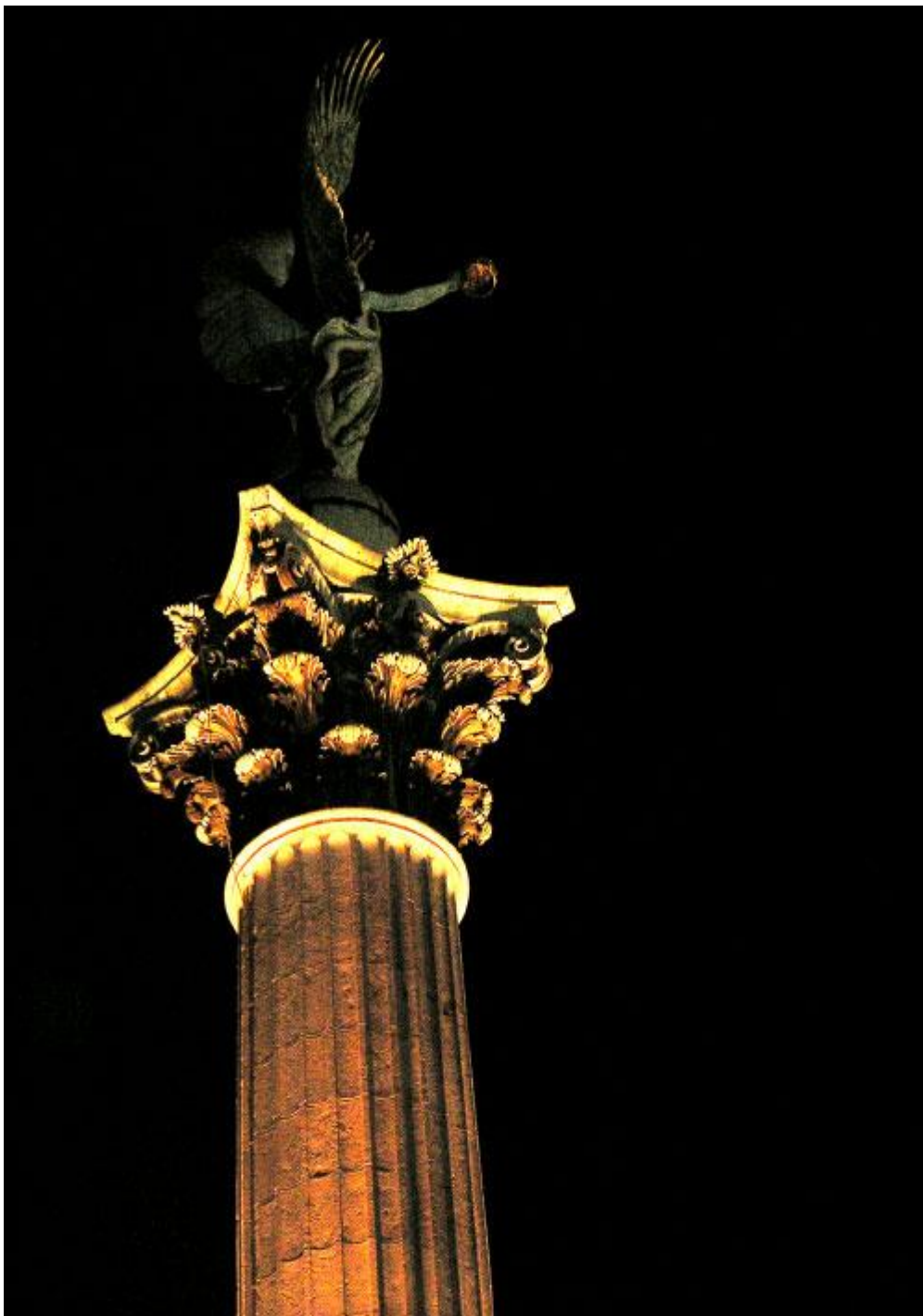
To przystawie sięga odleglejszych historycznych czasów czyli upadku Konfederacji Barskiej w XVIII wieku. Ale wspomnieć warto, jak wspaniale zachowali się Węgrzy w roku 1939. Tuż przed wybuchem wojny, na zapytanie strony niemieckiej o możliwość dokonania inwazji na Polskę z terytorium Węgier, premier Pal Teleki odparł: "Ze strony Węgier jest sprawą honoru narodowego nie brać udziału w jakiegokolwiek akcji zbrojnej przeciw Polsce".

Teleki argumentował, iż Węgry nie mogą podejmować jakiegokolwiek akcji militarnej przeciw Polsce ze względów moralnych.

Na Placu Bohaterów postawiono pomnik upamiętniający tysiąclecie powstania państwa Węgierskiego. Na szczycie kolumny, która ma 36 metrów wysokości, stoi rzeźba archanioła Gabriela. Projekt na wystawie w Paryżu w 1900 roku otrzymał nagrodę Grand Prix.

Archanioł z koroną w dłoni.

W historii Węgier nie przysięgano na króla, przysięgano na koronę.



I obok Muzeum Sztuk Pięknych.



Parlament, reprezentacyjna siedziba władz miejskich. Jest to budowla w stylu neogotyckim z elementami baroku we wnętrzach. Przez długi czas w Parlamencie przechowywano największą relikwię narodu węgierskiego - koronę świętego Stefana. Podczas wojny została wywieziona do Ameryki, ale zwrócono ją Węgom i od 2000 roku można ją oglądać w tym gmachu.



A tu ekskluzywna restauracja Gundel. Jadła w niej królowa Elżbieta, kiedy kilka lat temu odwiedziła Węgry. Tutaj czuje się ducha innej epoki i posmak luksusu.



Historia tej restauracji ma początek w XIX wieku, kiedy ambitny Johan Gundel wyruszył z bawarskiego domu w świat. Zaczynał od pomywacza, a skończył na tworzeniu eleganckich restauracji. Jego plany kontynuował syn, a potem wnuk Karol, który miał dar tworzenia miejsc niezwykłych i serwowania swym gościom wyszukanych dań obok tradycyjnych węgierskich przysmaków.

Tutaj znajduje się imponująca galeria malarstwa i kryształowe żyrandole. Odbywają się bale i ekskluzywne przyjęcia. Można zjeść ostrygi lub wspaniale przyrządzonego łososia czy gęsie wątróbki. Gundel od lat zajmuje wysokie miejsce w pierwszej dziesiątce najlepszych światowych restauracji.



Wejście do ZOO.



Mijamy biuro skandynawskich linii lotniczych i już jesteśmy vis a vis Bazyliki.



Tak właśnie wyglądała w sobotę wieczorem. Godzinę przed śmiercią Jana Pawła II. Zamknięta na cztery spusty. Cicho, ciemno i ani żywej duszy.



Wiem, że wiara nie potrzebuje tłumu i światła ołtarza, ale mimo wszystko czułam się obco w tym pustym miejscu.



Zapaliłam znicz i odeszliśmy stamtąd.



Nasz Papież - Pasterz Wiernych - Gorliwy obrońca Prawdy i Wolności - Miłości i Sprawiedliwości.

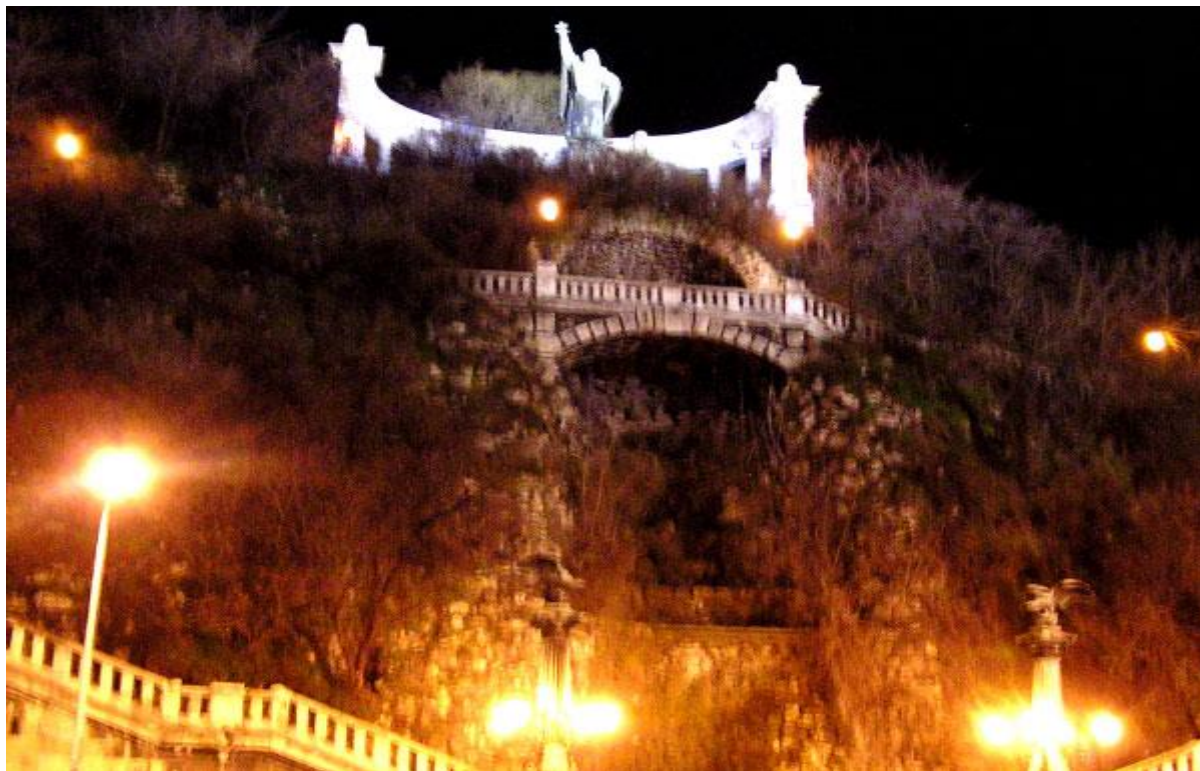
Ludzie na pewno czuwają w domach. Bo jakże inaczej? Modlą się po swojemu.

Nie opuszczał mnie smutny nastrój, szukałam dobrych znaków.. I znalazłam tę zieloną kępkę trawy.



Wracamy do domu. Most łańcuchowy i Elżbiety. Buda i Peszt, środkiem Dunaj. Można statkiem wycieczkowym w pięć godzin dojechać do Wiednia. O tym wszystkim opowiada nam Feri. Może całymi godzinami spacerować po Budapeszcie i oprowadzać znajomych.

Wzgórze biskupa Gellerta, krzewiciela katolicyzmu. Pozbawiono go życia wrzucając w beczce do węgierskiej wody.





Była 21- sza kiedy usiedliśmy u Zosi przed telewizorem. W Watykanie bez zmian. Zosia irytuje się, że Węgrzy nie potrafią poprawnie napisać nazwiska Papieża. W mediach na pasku wiadomości piszą Wojtyła, a przecież jest w węgierskim alfabecie litera W.



W pewnym momencie Feri zauważył, że na polskiej TV1 logo zaznaczone jest w czarnej ramce.



A zaraz potem Zosia przeczytała snujący się dołem napis: PAPIEŻ NIE ŻYJE - PAPIEŻ NIE ŻYJE - PAPIEŻ NIE ŻYJE.

Krzyknęłam : Jak to nie żyje! Co Ty mówisz! Jak to nie żyje?

- No bo tu - mówi Zosia - jest napisane na dole ekranu.

Czytam.. No jest napisane..

Zamknęłam usta dłońmi, zamarłam.. Potem już długo nikt z nas nic nie mówił..

Rano poszliśmy na 11- tą do kościoła. Po mszy Zosia powie, że to nie była msza w intencji Papieży.



Przy głównym ołtarzu miejsce dla Ojca Świętego. Palą się świece.

Nabożeństwo było tradycyjnie w języku węgierskim więc niewiele rozumiałam, ale uczestniczyłam tak, jak na naszej polskiej mszy.



A kiedy się skończyła, ludzie podchodzili do portretu Papieża i modlili się. Ale zaraz potem.. TEN PAN GASI wszystkie ŚWIECE. Dlaczego?



Zosia mówi: Renia - to Węgrzy. Oni tacy są.

Co z tego, że Węgrzy, żyją jak my, mają takie same jak my wartości. Jestem oburzona.

Potem już jak najszybciej chcę jechać do mojego polskiego domu.

Jemy obiad, ale myśli nasze gdzieś głęboko pograżone w sercu.

Obecni - nieobecni. Powoli zegnamy nasz przyjazny węgierski dom Zosi i Ferencza i udajemy się do Polski.



Wracamy przez stoki Donowaly i Korbielów.



Był na Piotrowym Tronie 26 lat.. Nie zawsze uważnie słuchałam tego co mówi..
Ale teraz jest w mojej duszy. I słyszę każde Jego słowo. I czuję, że uśmiecha się do mnie.

Mam dużo do nadrobienia..



Korbielów.



Mam teraz smutne i radosne serce. Z jednej strony cieszę się, że nasz Papież już nie cierpi. A z drugiej taki ogromny żal, że Jego wśród nas już nie ma.
.. Ojcze nasz, który jesteś jest w niebie.. Modlitwa jest mi teraz potrzebna..



Po zmierzchu byliśmy już na miejscu. Jakie piękne jest niebo. Przeorane białymi wstążkami mlecznych dróg prowadzących z pewnością do Rzymu. Wielu Polaków leci teraz na pogrzeb Jana Pawła II.
Nawet na niebie są ślady Jego obecności.



I stał się cud. W jednej chwili, jeden człowiek powalił na kolana cały świat..
Z tą refleksją pozdrawiam Cię.
Zielona Gałązka

